Eliza Orzeszkowa

Ekselsior

garmond

Excelsior!

przez Elizy Orzeszkowej

— Patrz! patrz! Czy widzisz tego człowieka, który przecisnął się przez tłum i za którym spojrzenia tłumu ciągną, jak żelazo za magnesem? To pisarz utalentowany i sławny. Znasz go? Tem lepiej. Może mi o nim cokolwiek powiesz...

— Sam ~~[illegible]~~ rzekłeś: pisarz utalentowany i sławny.

— Talent i sława, to blaski; człowiek ten chodzi w płaszczu utkanym z blasków. Piękny kostjum, ale co pod nim?

— Człowiek.

— Jaki człowiek?

— Zwyczajny; z ciałem, kośćmi, krwią, nerwami.

— Z duszą także?

— Najpewniej; tylko, jak mniemam, lżejszą, energiczniejszą, piękniejszą niż inne.

— To nie pewne...

— A cóż pewności tej dostarczyć może?

— Mogłaby jej dostarczyć wiadomość: jak człowiek ten żyć ~~[illegible]~~ i czynić pragnie?

— Chciałeś ~~[illegible]~~ powiedzieć: jak żyje ~~[illegible]~~ i czyni?

— Nie; jak żyć ~~[illegible]~~ i czynić pragnie.

— Dziękuję! Co za pożytek z pragnień....
— Przy ważeniu wartości człowieka, one najcięższym ciężarkiem na szalę padać powinny. ~~[illegible]~~ Gdyby podobna było przeniknąć ~~[illegible]~~ ludzkie wnętrza, należałoby sądzić człowieka więcej według tego, czego pragnie i ku czemu dąży, niż według tego, co urzeczywistnia i dosięga. Chciałbym wiedzieć: jakie pobudki słynnego pisarza ~~[illegible]~~ tego dźwigają ~~[illegible]~~ codziennie ze snu i jakie westchnienia pierś jego podnoszą, gdy oczy zamyka do snu? Bo zważ tylko rozmaitość ogromną pobudek, z którymi ludzie dnie rozpoczynają i żalów, z którymi je kończą! Mogą ~~[illegible]~~ być pomiędzy niemi złe, dobre, samolubne, ofiarne, błahe, ważne, czyste, występne, bohaterskie i zbrodnicze. Chciałbym wiedzieć: czego mianowicie twórca ~~[illegible]~~ ten od dnia rozpoczynającego się pożąda i co kończącemu się wyrzuca? Jaką pobudkę gra mu serce zrana i jaką elegię śpiewa wieczorem? Jakim jest główny motyw jego życia, nie tego życia, które widzimy wszyscy, ale tego, które zna on sam jeden? Z jakiego jeziora, głęboko i tajemniczo tkwiącego mu w mózgu, w sercu, w nerwach, jak strumyki z macierzystego gruntu, wypływają te pieśni, w których blasku przebywa on życie, jak salę maskaradową, olśniewającą, a nieznaną?

++ — Tej tylko wiedzy pragniesz? A fakty, czyny?
— Bardzo ważne; lecz jako winowajca przed sądowemi kratkami, chciałbym sądzić człowieka mniej wedle faktów, niż wedle chęci, mniej wedle czynów, niż wedle zamiarów. Błąd — rzecz powszechna; płatek śniegu dotknięciem ziemi, staje się szarym. Niepokalaność bywa często jednoznacznikiem niedołęstwa, a wyraz: siła, powinienby w mowie ludzkiej rymować z wyrazami: burza i walka. Gdy wicher dmie gwałtownie zachwiać się łatwo; gdzie stal błyska, tam mogą być zwycięstwa, lecz muszą być i upadki. Z góry więc wiem, że ten człowiek, posiadający siłę, która okrywa go blaskiem, błądził; może być nawet że błądził więcej od innych, bo jest głębszym i więcej wrzącym od innych zbiornikiem wrażeń, wzruszeń, marzeń, tęsknot i pożądań. Ale idzie mi o to: co w życiu jego jest regułą, a co trafem? Jakiem jest tło, na które padają w nim plamy błędów? I co na te plamy spływa: lekceważący uśmiech, czy smutek i wstyd? Czy błąd jest mu kwiatem mile pachnącym, albo robakiem przewiercającym serce? regułą, odrzucającą absolutną w imię zysku, lub rozkoszy, czy momentem, rosnącym ~~w~~ imię nieszczęścia, a przynajmniej ~~[illegible]~~ gotowy, zatrzymującej rozkosz i

i zysk? Słowem, wiedząc, że na szali jednej składa on daniny swojej naturze ludzkiej i jeszcze, swojej naturze wyjątkowej, chcę wiedzieć, co też się znajduje na szali drugiej?...

— Cóż się tam, na tej szali, według chęci twoich, znajdować powinno?

— Dobro. To nic, że jak wiemy wszyscy, znajduje się tam piękno; ono wówczas tylko prowadzi do wniebowzięć i do zmartwychwstań, gdy wschody budzi ku dobru. Postacie dobra są tak rozmaite, jak te linje, barwy i blaski, które przelewają się po niebie i po oceanie, od świtów do zachodów i od zachodów do świtów. Chciałbym wiedzieć, czy w piersi i mózgu tego człowieka, pod wspaniałym płaszczem którym okryła go sława, płonie słońce miłości dla tego co prawdziwe, sprawiedliwe, niewinne, a zgnębione, cierpiące, a wzywające ratunku, słońce tak piekące, że zmusza go iść pod górę w pocie utrudzenia, w zapomnieniu o korzyściach własnych i w poniewierce własnych sił mdlejących? Czy tętni w nim nieziszczalne lecz wieczne upragnienie nieskazitelnej czystości? Czy rozlegają się w nim gromy gniewów świętych, bo zrywających się do obrony rzeczy

wielkich? Czy, jak morze w niebie poświęcone, przeszywają go bóle i trwogi o to, co nie jego własne? Czy jego warsztat pisarski jest jako obłok w promieniach nadziemią stojący, albo jak stragan, z nóżkami zamrożonemi w błocie rynkowym...

— Dosyć! dosyć! cha, cha, cha, cha! I po co to wszystko? I co komu do tego wszystkiego? I któż rozsądny wszystkich tych rzeczy żądać może od tego, którego całem zadaniem życia, całym i jedynym obowiązkiem, jest — dobrze pisać. Co mi do tego jakim człowiek ten jest sam w sobie, czego chce, albo nie chce, co mu jest regułą, albo trafem, czy serce się zapala u słońca, albo u łojowej świeczki, czy pisze dla tego, aby rzucić na ziemię ~~garść~~ nasienia smugę światła, lub sprowadzić do swojej kieszeni garść złota. Co mi tam! Co mi do tego? Pisze dobrze, to dosyć, o resztę nie dbam.

— I jesteś w błędzie. Lekceważące pomijanie duszy człowieka, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ * przed którego talentem i stanem składasz głęboki ukłon, jego przerabia na fetysza, ciebie na bałwochwalcę. Najcenniejszym (klejnotem) ~~[illegible]~~ człowieka ~~klejnotem~~ — może ~~[illegible]~~ jedynym istotnie cennym, — ~~[illegible]~~

A w obec najwyższej prawdy, do jakiej jest jego serce. wątek ludzki ciągnąć zdoła, żebrak, który na kamieniu przydrożnym, kawałkiem chleba dzieli się z psem zgłodniałym, przewyższa bogactwem Lukullusa, który morduje słowiki, aby ich języczkami łaskotać mile swoje łakomstwo. W obec tej prawdy, wyższą dostojność posiada prostak z sumieniem białem, niżeli mędrzec z szarem, albo mocarz z czarnem; szczęśliwszym jest usypiający po pracy niż po rozpuście, przeciwieciający nagiem ciałem z łachmanów zdobytych znojem własnym, niż owinięty purpurą zdartą z ciała bliźniego. Dawać komuś z góry rozgrzeszenie na zło, byleby tylko jakąś specyalną rzecz czynił dobrze, znaczy to krzywdzić go w tem co dla niego najdroższe. Cieszysz się, jeżeli szewc wybornie robiący buty okaże się równie wybornym człowiekiem. Stawiasz więc niżej mózg umiejący myśli, od ręki wyciągającej drutu. Dla czegóż tak ubliżasz przedmiotowi swoich hołdów? To jedno; a drugie, że człowiek nie jest zbiorem gratów, bez ładu na kupę rzuconych i z których każdy stanowi osobną,

lecz organizmem, w którym czynność jednego z organów wpływa na czynności innych, bo ściśle są z sobą spojonemi. Umysł! charakter! wyobraźnia! serce! kto doświadczył jaką falę myśli rzuca do głowy silne uderzenie serca, jak trwoga i troska o przedmiot ukochania budzi i zaostrza zdolność do spostrzeżeń, jak żądza czystych wyżyn przyspiesza skrzydła wyobraźni, jak szlachetne ambicye i silne postanowienia wołają do zemdlonych, znużonych, spragnionych uśnięcia na różach: powstań! wytrwaj! poświęć! zmieś! kto wszystkiego tego w drobnej chociażby mierze doświadczył, ten wie, że twórczość umysłowa potężna i czysta, nie może istnieć obok uczuć i zamiarów lichych i brudnych....

— Przepraszam cię! Istniała nieraz. Świat znał [illegible], którzy pisali bardzo zabawnie i nawet tęgich łotrów, po których zostały dzieła genialne...

— Przypatrz się tylko uważnie tym ostatnim, a odkryjesz Achillesowę piętę, która w nie przeszła z istoty ich autorów. Ani Platon i Arystoteles, ani Dante, Szekspir i Jan z Czarnolasu nie byli łotrami, a jeżeli

historya ostatnich Franciszka Bakona o kradzie-
dobra publicznego, Machjawela o ~~[illegible]~~ schlebiającej
tyranji, Getego o samolubstwie, to może tylko
dla tego, że sonda jej jest zbyt krótką i motyka
zbyt płytką, aby dosięgać dna tej otchłani, którą
jest genjusz i dobywać z niej czystą prawdę. Co
do zabawy i rozrywki, masz słuszność, dostarczali
ich ci światu pisarze najrozmaitszej ~~[illegible]~~ war-
tości człowieczej, ale, czyliż nie widzisz różnicy,
zachodzącej w rozrywce podawanej przez Arystofa-
nesa i Petronjusza, przez Boccacia i Swifta,
przez Moljera i Paul de Koka? Komedyopisarze
i romansopisarze, noweliści, humoryści, bawili i
~~[illegible]~~ rozśmieszali ludzi, lecz w jakże różny sposób.
Czy w jednym z nich, z pod swobodnie rozwiąza-
nego dowcipu, jak z pod ~~[illegible]~~
rozświetlonej w dzień słoneczny powierzchni tafli
błękitnej, ~~[illegible]~~ nie przegląda majestatyczne
oblicze wolnego ~~[illegible]~~ greka, który tylko co
wyszedł z pod Maratonu? A gdy czytasz Satyrykon,
czy usta twoje oprócz śmiechu, nie drgają także
niesmakiem, na widok ~~[illegible]~~
rozkładu, który sinemi i brunatnemi plamami
okrywa ~~[illegible]~~ i duszę ~~[illegible]~~ rzymskiej elegancji,

nie umiejącego ani żyć, ani umierać inaczej jak na łonie bachanalji? Śnił mi się raz Boccacio, skądinąd sympatyczny i poważny, gdy w postawie siedzącej, z piórem w ręku, i z czającą się u boku filuterną, rozczochraną, obnażoną zmysłowością, która szeptała mu do ucha najswawolniejsze powiastki Dekameronu. Po głowie Paul de Kocka latały bardzo zabawne i trochę cuchnące wiatry galijskiej płochości, a serce jego doskonale w takt uderzało z zegarkami, regulującemi życie epicjurów. Lecz on, żył, pragnął, ani wyżej, ani niżej, lecz równiuteńko tak, jak epicjur, który szeroko i z całej duszy uśmiechać się mógł tylko do tłustej pieczeni i podkasanej spódniczki. Swift i Moljer, to królowie w krainie śmiechu, takiego śmiechu, który przenika aż do szpiku kości, aż do dna sumienia, aż do najgłębszych komórek mózgowych i prowadzi stamtąd do oczu łzy, do głowy rozum, do serca żądzę dobra i pogardę dla zła. Tych dwóch, nie znając nawet ich biografji, o poziomość, lekkomyślność, sobkowstwo, o żadną gangrenę moralną nie posądzisz, tak jak i twórcy Don Kichota, który cię bawi i rozśmiesza, to prawda, lecz nie romansem Opata z Magdą, ani obnażonemi

żydkami gryzetki, tylko sprzeciwieństwem, zacho-
dzącem pomiędzy rzeczywistością a ideałem
i widokiem mąk, które po wsze czasy i miejsca,
rzeczywistość zadaje rycerzom ideału. Uważaj
tylko i zapamiętaj sobie, że jednak, ani Petroniu-
sza i Paul de Koka, ani tembardziej wielkiego
pod niektóremi względami Boccacia, nie skażę
na stos lub szubienicę, ~~ani~~ i djabłu w posiadanie
oddać nie chcę, ba nic nawet nie chcę, bo każdy
z nich ~~w ekonomii~~ umysłowej ekonomice ludz-
kości stanowi jakąś cyfrę, sumę ogólnych jej ~~nabyt-~~
ków ~~##~~ o jakieś ziarno pomnaża, coś przedstawia,
o czemś świadczy, ten i ów przebłysk prawdy i
piękna, choćby drobny, na świat rzuca. Więc nie
o palenie na stosach, ani odmawianie wszelkiej
wartości i zasługi iść tu może, ~~ale~~ lecz o
ustanowienie różnicy, ~~tej stopni drabiny na~~
~~których różni stoją~~ o stopnie tej drabiny, na
której różni na różnych wysokościach stoją. Dla
czego na różnych wysokościach stoją? Różne
umysły twórców i różne stopnie talentów, powie-
dasz. Niezawodnie, lecz nietylko. Przypomnij sobie
co mówiłem o ramych pobudkach i wiecznych

elegjach pisarza, o głównych motywach najtajemniejszej pieśni jego życia, o tem jedynie wewnętrznem, ukrytem, jemu samemu tylko znanem, i nawet jemu bodaj aż do dna nieznanem, z którego wytryskuje jego pieśni, jak strumienie z łona czystego gruntu. Otóż, gdybyśmy to wszystko poznać i przeniknąć mogli, poznalibyśmy i przeniknęli, nie jedynie zapewne, lecz może najważniejszą przyczynę różnic i stopni. Może najważniejszą, bo jeżeli zdolność twórczą porównać można do kopalni klejnotów, ~~[illegible]~~ to serce, wola, moralny wzlot ~~[illegible]~~ i nastrój są górnikami, którzy zapuszczają się w tę kopalnię mniej lub więcej głęboko i dobywają z niej brylanty mniejsze lub większe, mniej lub więcej czystej wody. Są one jeszcze jubilerami, bez których pilności, ręce najzręczniejsze nie mogą być dość pilne, ani dość cierpliwe; i są też jeszcze skrzydłami, na których waży się duch twórczy i nie opuszcza roboty, ani mdleje lub kona, choć w kopalni duszno, ciemno, czasem krwawo. Ani odgadnąć, ani zliczyć niepodobna

szkód i strat, zrządzonych twórczości umysłowej
przez zaniedbywanie czystości i podniosłości mo-
ralnej, przez niedostateczne filtrowanie pobu-
dzeń, woli i przyzwyczajeń twórców. Gwiazdy,
gdy raz zabłysną na niebie, przeświecają się
w każdej wodzie, lecz jakże różnem jest ich
odbicie w fali morskiej, w szybie jeziora, we
wstędze ~~[illegible]~~ górskiego potoku, w
błotnistej rzeczułce, w kałuży! ~~Gwiazd~~ Jak
gwiazdy, tak ~~[illegible]~~ twórcze natchnienia, są bodaj
wielkości różnej, lecz czyliż odbicie najdrobniej-
szego z asteroidów w ~~morzu~~ lub w górskim po-
toku, nie jest ~~[illegible]~~ świetniejszem, piękniejszem,
pełniejszem drgań i blasku, niż Syryusza
w rzeczułce zasiedlonej przez żaby, lub w kałuży,
zmąconej przez tłuste cielsko wieprza? Miesły-
chaniem ~~[illegible]~~ żądowat zawsze, że aby przy-
patrzyć się przepysznym gwiazdom twórczości, które tu i
ówdzie świecą w dziełach Zoli, trzeba po kolana
stanąć w błocie. Skąd pochodzi to lubowanie się
w malowaniu ohyd i sprośności tak nieprzeparte,
że wielkiego artystę pozbawia nieraz wszelkiego
poczucia artystycznej miary i pospolitego

wymyśliwała wprowadza w grube błędy psychologiczne i inne? Dla czego twórca bądź co bądź wielki, jak takim przeważnie w dziedzinie najmniejszych tylko tendencyi i żądz człowieka, a ilekroć próbuje przedstawiać cnotę, czystość, wzniosłość, staje się podobnym do malarza daltonisty, malującego niebo na żółto lub szaro, bo błękitu nie pozwala mu rozpoznawać, ani naśladować wadliwy ustrój wzroku? Powiadają niektórzy, że warsztat Zoli, to stragan, na którym ekstra-naturalizm sprzedaje zgniłe owoce lubownikom ich nader licznym, więc dostarczającym klijenteli nader zyskownej. Nie bardzo w to wierzę, ale przypuszczam w istocie moralnej Zoli jakiegoś demona, mniej sprytnego i potężnego jak demon pieniężnej chciwości, a nawet istnienia pewnego demona jestem. Przedarł się on do istoty moralnej nowożytnego pisarza przez szereg wieków i pokoleń, od trubadurów, Rabelais'go, Le Sage'a i całej plejady swawolników z końca zeszłego stulecia. Jest to demon galijski; w inną postać

przedzierzgnięty, syczał on w ustach Woltera i fosforycznym blaskiem świecił w pięknych oczach George Sanda; potężny w Balzaku, stygmatem swym dotknął Flauberta, aż w pełne posiadanie swe, szczery, niczem niezamaskowany, przez nic nie ~~[illegible]~~ rozpraszany, objął Zolę. Byli jednak tacy, którzy plemiennemu demonowi temu nie ulegli; pozbyć się go zdołali Corneille, Rochefoucauld, Victor Hugo i inni. ~~[illegible]~~ Umieścić, będzie trzeba, na jednym szczeblu drabiny, Wiktora Hugo i Zolę, Nędzników i Nanę, ~~[illegible]~~ Ernaniego i ~~[illegible]~~ Doktora Pascala, Rok 1893ci i Brzuch Paryża! A czy potrafisz zmierzyć ~~wzrost~~ dwu tych talentów i powiedzieć napewno który większy, który mniejszy? Wątpię; oba są ogromne i potężne. Więc skąd różnica? Z różnych epok, w których tworzyli, powiadasz. To prawda; każda z nich ~~na~~ w inny sposób oddziaływała na ustrój moralny swoich pisarzy i otóż doszliśmy u źródliska, którym są: serce, wola, większa lub mniejsza moc nad plemiennym, albo osobnikowym demonem. Przypatrz

się tylko pilnie dobrym i wielkim duchom ludzkości, tym, którzy niebytko ją bawili, lecz ku wyższym strefom doskonałości i szczęścia wzbijali, a jeżeli nie zawsze, to często zdołasz odkryć tę prawdę, że serca ich zapalanemi były nie u łojowych świeczek, lecz u słońca, nie u balowych żyrandolów, lecz u męczeńskich stosów, że własna ich droga, nieraz zwężając się i od prostego szlaku zbaczając, pięła się jednak coraz wyżej i nieraz kurzawą ziemską okryta, zmiatana zawsze bywała przez wichry tych podniosłych zachwytów i pożądań, które gładzą grzechy świata...

— Przebacz, że przerwę, ale to coś mówisz wygląda tak, jakby według mniemania twego, tylko święci mogli pisać dobre książki!

— Tylko co wspomniałem o zboczeniach i kurzawie. Na równi z innymi, więcej może od innych, duch twórczy potrzebuje przebaczenia od ludzi i Boga. Bogatszy, łatwiej stać się może marnotrawcą, gorętszy naglej w ogniu pokus kipi, czulszy na wszelkie powiewy, łacniejsze struny im poddaje, lecz, jeżeli

nie może osiągnąć świętości, trzeba, aby jej pragnął, aby sam błędy jego nie były miłe, aby pobudki jego życia grały coraz wyżej i wznosiły go w sfery uczuć i myśli coraz wyższe, aby sam dla siebie nie był wszystkiem, lecz osobę swoją znacznie malutką, choć bywa wielkiej rosnącą, wiązał silnie z jakąś całością niezmiernie większą, z narodem, ludzkością, ideą i usiłował jak najpotężniej rozbudzić skrzydła, aby je z sobą unieść jak najwyżej. Wówczas, w natchnieniach jego, jak w morzu rozległem lub potoku wartkim, odbiją się widnokręgi szerokie, krajobrazy rozliczne, dramaty przejmujące, lasy zalane pieśniami czarującemi, wówczas, siła uczuć krzesać w nim będzie siłę słowa, a z wielkości myśli powstanie jej twardość. Tak, twardość. Bo jedną z najdziwniejszych zagadek tego rodzaju, jest efemeryczność niektórych talentów, nawet dużych, które jak meteory przelatują po firmamencie ze świetnym blaskiem i przepadają w wiecznej ciemności. Wtedy zabrakło, ale gdzie? W mózgu zapewne, ale dla tego, że serce nie dosyłało do mózgu dosyć krwi. W ogromnej większości wypadków, mózg jest niedokrwisty tam, gdzie serce słabo działa.

— Umilkłeś, a ja, po zastanowieniu, gotów byłbym słuszność ci przyznać, gdybym nie lękał się — staroświecczyzny. Wszystko, co mówił, mocno pachnie staroświecczyzną. Pewien znajomy mój, człowiek wielce wykształcony, z umysłem krytycznym, pesymista, sceptyk, wielbiciel Baudelaire'a, Catulle Mendès'a, po trochu Zoli także, a Ibsena i wszystkich Skandynawów najbardziej, zwykł mawiać o sobie: „ja, modernista!" albo „my, moderniści!" I wiesz? imponowało ludziom ogromnie. Raz byłem świadkiem, jak pani pewna, dotychczas żona i matka tak wyborna, że trochę aż na nudną zakrawająca, po kilku z nim rozmowach zaczęła na prawo i lewo flirtować, aby w oczach jego okazać się modernistką. Młodzieniec pewien znowu, wychowany w tradycjach najlepszych i uczuciach najszlachetniejszych, w obecności tego znajomego o którym mówię, zaparł się ojczyzny jak św. Piotr Chrystusa, pragnąc tą ceną wkupić się do cechu modernistów. Inny, zdrów i wesół przedtem, zaczął w tymże celu udawać melancholię i tak dobrze ją udawał, że naprawdę w nią popadł. A pisarze, — ma się rozumieć tacy, którzy jeszcze

będą w domu nie dzierżą, — Boże! jak ~~ass~~ się łakają mojego modernisty." "Co! powiada jeden, pan myśli, że ja w Boga wierzę? Czy pan mnie bierze za mego pradziadka?" A drugi: "Utwo-[illegible] pan liryzm! Czyli tak staroświeckim jestem? Niech się pan lepiej wczyta; zobaczy pan, że w gruncie rzeczy ci dwunożni kochają się u mnie zupełnie jak czworonożni." A on, z ramionami skrzyżowanemi na piersi i z uśmiechem na ustach, wysłuchawszy wiersza Mickiewicza, lub Asnyka, ~~mówi~~ pobłażliwie mówi: "ładne! ładne!" I zaraz dodaje z litością: "mais comme c'est vieillot! n'est ce pas?" Niedawno słyszałem jak utrzymywał, że scena w więzieniu pomiędzy Winicyuszem i Ligią, w powieści Quo Vadis jest nienaturalną, a nawet zupełnie contre nature. Dla czego? zapytano. "~~Rzecz prosta~~ Jakże! objaśnił z przebiegłym uśmiechem, — kochają się, są we dwoje i — nic! Gdyby to pisał modernista, widzielibyśmy mniej lub więcej wiernie przedstawiony obraz, sposobu sprowadzania na ziemię — nowego jej obywatela. Bo takimi są ludzie, wszyscy na świecie ludzie: gdy tylko kochają się i zostają sam

na sam, — zaraz nowy obywatel! Wszystkie te różne inne rzeczy: gonchamia, wzloty, liryzmy, mogą być ładne, bardzo ładne, ale nie są naturą, c'est n'est pas nature et c'est vieux jeu! Sienkiewicz zwykle bywa często vieux jeu. Naprzykład w Bez Dogmatu, walka Anielki z miłością i nawet zwycięstwo nad miłością, dlaczego? Dla tego, że jest mężatką! że potajemny romans jest brudem, a ona pragnęła pozostać białym kalejdziem! Est-ce possible? Któż dziś jeszcze o takie rzeczy może troszczyć, a jeszcze się niemi i zachwycać!! Otóż to, co znaczy nie być modernistą. Taki talent, taki, można powiedzieć, geniusz, ale nie jest modernistą i wpada we vieux jeu!!! [Na to jeden z najgorętszych adeptów mojego modernisty zawołał: „To prawda; i ileż razy żałowałem, że zamiast Bez Dogmatu Sienkiewicz nie dał nam Brzucha Warszawy!" [„Albo, ciągnął inny, że Prus zamiast Lalki nie napisał Mefistofeli!" [Inni ciągnęli dalej gorodzie dale: „Ach, któż literaturę naszą wzbogaci w Kwiaty grzechu! Albo w Les diaboliques! Jaka tam, panie, jest scena poszytowania podobnej

na stole ~~ta~~ kobiety, to coś, nawet w modernizmie zupełnie osobliwego!" Ta, młoda panienczka odezwała się, bardzo rozanimowana: „Albo ta Marynia Podamiecka, ja jej nigdy nie mogłam zrozumieć. Skoro tylko spostrzegła, że mąż jej nie jest zupełnie takim jak trzeba, ciekawam dla czego nie mogła tak jak Nora powiedzieć wszystkiem: adieu! i wyjść sobie z domu?" Nie, cierpiała, znosiła, milczała..." „Aż się nawróciła!" „Dziwne jest! Albo ktokolwiek kiedy się nawraca?" „Obowiązek, wierność, miłość głęboka i bezinteresowna, która nie potrzebuje nawet przebaczać, bo w błędzie lub występku ukochanego człowieka widzi nie swoją krzywdę, lecz jego nieszczęście i więcej jeszcze kocha!" „Plait-il? Nie zrozumiałem; pan mówi językiem archaicznym!" I tenże to sposób toczyła się rozmowa, a mój modernista, zadowolony, ~~dumny~~ dumny.....

— Powiedzże mu, kochanku, aby nie był dumnym i szedł spać, bo ~~nie~~ ani obejrzał się, jak sam stał się staroświeckim. Z takiego modernizmu jaki on apostołuje — śmiej się! Jeżeli być modernistą znaczy: poznawać i szanować zdobycze umysłowe czasów

najnowszych, rozumieć prądy uczuć i myśli przebiegające społeczeństwa nowożytne, to bardzo dobrze; takiego modernizmu wymagać należy od każdego umysłu wykształconego, od umysłu twórczego także i może najbardziej. Lecz jeżeli przez modernizm rozumieć ci każą usunięcie z pod stóp ludzkości podstaw duchowych, zdziwaczenie umysłu, zdziczenie obyczajów, histeryę smaku, jeżeli ci powiedzą, że modernizm, to uwielbienie dla tego co schlebia zmysłom, a pogardzanie tem, co pokrzepia duszę; jeżeli jako modernizm wskażą ci u pisarza kult ~~[illegible]~~ najniższych instynktów i rozlewanie przed oczyma ludzkiemi nieścignionych widokiem rynsztoków, śmiej się z tego, że to modernizm, bo rzeczy te znanemi były wszystkim czasom, a naprawdę i bez językowego szarlataństwa nazywają się — rozpustą.

W tym ruchu wahadłowym, który nieustannie odbywa umysłowość ludzkości, daje się dziś uczuwać silne parcie ku temu, co przez czas pewien ulegało istotnie zaniedbaniu i pominięciu. Społeczeństwa uczuły usuwanie się gruntu pod stopami swemi, piśmiennictwa zadrgały przeczuciem, chwilowo

utraconych z oczu ideałów. Nana już przestaje zasłaniać sobą Joannę d'Arc. Jeszcze trochę, a ludzkość zacznie nazywać Roba Robem, a Roleta łotrem;(1) to zaś co wybornie umieli już przezwyciężać tacy starzy nieboszczycy, jak Lukullus, Petronjusz, Neron, Heljogabal, przestanie uzasadniać nazwę modernizmu. Możesz tedy powiedzieć modernizmie swemu, że zaczął już być zupełnie staroświeckim, a tymczasem, odpowiedz mi na jedno pytanie: czy społeczeństwo ojczyste pisarza, od którego rozmowa ta początek wzięła, jest potężnem, bogatem, dzielnem, ~~[illegible]~~ zdrowem, szczęśliwem?

— Niech djabli wezmą takie szczęście! Kupa ludzi, po której przejeżdża się ~~[illegible]~~ koło fortuny, druzgocąc...

— Nie zdruzgotało jeszcze?

— ~~Dz~~ Dzięki sile moralnej!..

— Powiedziałeś i zapisz to sobie w pamięci. A czy wypadkiem, pieśń nie jest jednem ze źródeł tej

---

(x) Nommer un chat, un chat, et Rollet, un fripon.
(proverbe)

siły? Lecz kto ma innym grać pobudkę do życia, musi w samym sobie posiadać życie, nie ~~[illegible]~~ zgniliznę, ~~[illegible]~~ bo inaczej tony które z siebie wyda będą fałszywe, lub słabe. Nie pamiętam, który z pisarzy powiedział: „Poeci siedząc przy warstacie czasu, tkają ~~[illegible]~~ Bogu suknię, dzięki której ~~[illegible]~~ chwilami go dostrzegamy." Stosuje się to do piszących i wierszem i prozą.

Sprawić, aby z pod koła fortuny, głowa drugotana dźwignęła się wysoko i wzwyż podniosła ku źródlisku światła, nadziei, pociechy i siły, to zadanie, które drogocennością przenosi płaszcz utkany z blasków sławy, świetny płaszcz, lecz pod którym może jednak istnieć wiele też i serdecznych bólów.

Niechże ten płaszcz będzie dla twórczego ducha ozdobą i uciechą, lecz cel istnienia, jego największy trud i zaszczyt, niech mieści on w skierowanem ku innym i ku samemu sobie, coraz pełniejszem i doskonalszem haśle: excelsior!

Romée